

„Czyhając na przecudnej urody Brunhildę”

Było śnieżne, mroźne popołudnie. Przemożny Krzesimir Zdziwój Nowak stał przy północnej pierzei przasnyskiego rynku u wejścia do kawiarni ”Ratuszowa”. W sumie stał i nie stał, czekał chodząc w tę i we w tę, na rendez – vous z hożą hostessą Brunhildą primo voto Wójcik – świeżo upieczoną studentką kierunku public relations. Zaklął siarczyście, bo narzeczona spóźniała się niemożliwie, a co gorsza dopadł go potworny ból pleców.

Azaliż romantyczne spotkanie w wymiarze alfresco miałożby przerodzić się w konsylium z poradami przeciwbólowymi? O nie! Zadurzony hulaka zaczął marzyć i wyobrażać sobie zaślubienie swej ubóstwianej oblubienicy. Przedzierzgnięta była jakby z Kopciuszka w królową. Jej bukiet pełen polnych kwiatów, cudów jako żywo: chabrów, dwulistników muszych, dzwoneczków rozpieczętych, goździków kartuzków. Za nimi podążała strzelista druhna ubrana w zwiewny, w kolorze żurawiny, strój cudeńko. On także prezentował się elegancko i gustownie: mucha, butonierka czy brustasza? Styl boho rustykalny jak nic! Czy będzie ślub? On - hiperprzechrzta, lubieżny chwata. Ona – współczesna sufrażystka, superfeministka. Czyż pasują do siebie?

Szczęście mieszało się z niedowierzaniem. Niechże się w końcu pojawi i złączą ożywioną dysputę. Wprzód zamówią kawę latte, wszakże Brunhilda ubóstwia ten czarny napój, należy do jego subtelnych koneserów – rzekł sobie wymownie pod nosem, chrząkając przy tym nachalnie.

Miejski rynek prezentował się przepięknie niczym niebosiężny krużganek, który okalały kaskady śnieżnobiałego puchu.

Nagle zza murów miejscowego Muzeum Historycznego w stronę urzeczonego Krzesimira jak strzała przybieżał quasi-mikrus. Nasz bohater, luzacki donżuan, mocno przejęty i strwożony owym złowróbnym przybyciem, zastygł w poprzedzającym histerię bezruchu. Ów chyży młodzian, niczym poruczony herold albo też kumoterski totumfacki, przekazał mu kopertę, którą bezzwłocznie otworzył. Ujrzał liścik pisany niechybnie smukłą ręką Brunhildy, te ozdobne, pełne zawijasów hieroglify odzwierciedlały jej buńczuczny i dumny charakter. Zlustrował szybko oczyma treść, zatrzymując się na pożegnalnym akapicie:

„Pomóżże mi jurny Krzesimirze bezbłędnie napisać to prestiżowe dyktando, które zdecydowanie rozżarzy naszą miłość, o luby! Czekam na Ciebie nieopodal, w Bibliotece, naprzeciw Urzędu Miasta. Mam mnóstwo książek, które posłużą nam w przygotowaniach.” - pisała ze wszech miar żądna sławy, chwały i krzykliwego rozgłosu.

Ubóstwiał wprost wszelkie ortograficzne łamigłówki. Zapominając o lumbago, pognął w te pędy po skrzypiącym śniegu, aby wspólnie z ukochaną urzeczywistnić angaż w II Dyktandzie Przasnyskim. Wszakże jak nie on, to któżby inny?